Nie wasz interes

Niejeden uczelniany gmach, niejedna biblioteka, centrum i laboratorium stały się pomnikami zaradnych politycznie profesorów.

LUDWIK KOMOROWSKI

Prof. Karol Musioł z bezradną troską analizował („TP" nr 18/09) siedem grzechów głównych uczelni i nauki w Polsce. Cytując premiera: „Mądrość bez siły jest bezsilna", rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego nie krył swoich intencji – nauce potrzebna jest polityka.

Polityk w nauce, naukowiec w polityce

Premier ceni poparcie środowiska uczonych, rektor wie, ile warta jest życzliwość polityka. Jak na tym wychodzi nauka w czasach, gdy społeczna ocena polityki daleka jest od entuzjazmu? Prof. Janusz A. Majcherek w „Gazecie Wyborczej" (14 maja 2009 r.) bez żenady stwierdza: „sytuacja w nauce przypomina tę, jaką mamy w demokratycznej polityce – cechuje ją rywalizacja odmiennych, konkurencyjnych, przeciwstawnych koncepcji i poglądów motywowanych w znacznym stopniu światopoglądowo, ideowo i doktrynalnie". Czy taka nauka zdolna jest spełniać misję odkrywania prawdy w otaczającym nas świecie?

W salach wykładowych nie ma polityków. Wyznacza się im rolę ozdobną na akademiach, ofiarowuje symboliczne honory. W naszym środowisku przymiotnik „polityczny" kojarzy się źle, bo z obcym sposobem myślenia, motywowanym nie przez racjonalność, lecz przez kontakty, ideologię, układy sił. Utrwalony w świecie fason naukowego środowiska to kwestionowanie poglądów, także wygłaszanych przez autorytety, polityków nie wyłączając. Demonstracja niezależności, szczera lub nie, uchodzi za konieczne świadectwo rzetelności naukowego warsztatu i niezłomności w dociekaniu prawdy.

Wołanie o współpracę z politykami jest konsekwencją biegu wydarzeń. Władza nowej epoki chętnie korzystała z pomocy uczelnianych fachowców; ostoja dawnej opozycji z ochotą popierała nowy ład. Profesorowie często dystansowali domorosłych polityków, więc gabinety rządowe III RP konkurowały liczbą akademików z niejedną radą wydziału.

Angażowanie profesorów w politykę, także na mało eksponowanych posadach, miało konsekwencje w uczelniach – zdejmowało z polityki odium. Widać w czasach wolności polityka może być piękna – i nasza!

Uprawiający quasi-polityczną działalność profesorowie nie musieli porzucać katedr. Funkcjonując w dwóch światach, zrozumieli, jak wielką przewagę daje im sztuka osiągania korzyści, jaką w istocie jest polityka. Przyswoili reguły zdobywania profitów dla własnej uczelni, bliskiego wydziału, zaprzyjaźnionej grupy. Niejeden uczelniany gmach, biblioteka, centrum i laboratorium stały się pomnikami zaradnych politycznie profesorów.

Cisza i zgiełk

Gdy uczony staje na politycznej scenie, zauważa, że świat akademicki jest beznadziejnie nieprzystosowany do biegu politycznych wydarzeń, aktualnych tendencji, chwilowych konieczności. Nauka budowana jest w ciszy, rządzi się namysłem i krytycznym osądem, wymaga najszerszego dostępu do rzetelnej informacji, poszukuje prawdy, a jej najskuteczniejszą dźwignią jest szeroka dyskusja. Wymaga uczciwości w tworzeniu własnych dzieł i sprawiedliwości w osądzaniu cudzych. Odsłania słabości swoich wyników, by otwierać drogę do ich doskonalenia. Blask uznania jest dla uczonego źródłem nowej energii, lecz gdy błądząc, podąża za jego zwodniczym światłem, kończy na manowcach.

Aby przeżyć, środowisko nauki wymaga szczególnej osłony od politycznej zawieruchy; tradycyjną izolację kultywowano dla pozoru nawet w totalitarnych reżimach.

Dziś każde dziecko w Polsce rozumie, że polityka piękna być nie może i nawet w wykonaniu idealistów jest ciągłą walką. Krzykliwa, wygrywa sprytem i tupetem. Filtruje dostęp do informacji, jej narzędziem jest propaganda. Rządzi się prawem korzyści, nie racji. Jest teatrem, pudruje rzeczywistość stosownie do przedstawienia, w którym ma wystąpić. Polityk szuka poklasku, słowem i działaniem kupuje życzliwość; na tym polu własny lub grupowy cel zawsze uświęca środki. Gdy polityczną rolę odgrywa uczony, grzechu nie popełnia, lecz odczynia polityczne rzemiosło na oczach swego otoczenia. Wnosi do uczelnianych sal opary politycznego świata, duszące atmosferę rozmów i wystąpień. Jego uczniowie, naśladowcy i przeciwnicy czują się uprawnieni do politykowania na własnym podwórku.

Gdy okazywało się, że w świątyniach nauki sprawdzają się polityczne metody, ambitni nowego pokolenia szli o lepsze z weteranami. Skutek: racjonalność, wymiana poglądów, wyważona ocena, sprawiedliwy osąd – wszystko to ustępuje miejsca klasycznym dla polityki sporom, „kto komu", rozstrzyganym przez prawo silniejszego. Zanikają bariery przyzwoitego zachowania: przestaje dziwić osądzanie własnych spraw, przyznawanie funduszy na bliskie cele, decydowanie według tajnej wiedzy, nie obiektywnych recenzji, opiniowanie dzieł z dbałością, by konkurencja nie rosła w siłę. Naukowy zawód staje się pracą, w której nie prawda, lecz interes jest drogowskazem i argumentem w dyskusji.

Świadomość zagrożenia istnieje. Wydawana przez Polską Akademię Nauk broszurka „Dobre obyczaje w nauce" przypomina, czego uczonemu nie wolno, opisując fakty dnia codziennego. Ale skłonność do politykowania przynosi cenne zdobycze. Materialny rozkwit widoczny w uczelnianych murach zawdzięczamy zastępom pracowicie politykujących uczonych kształtujących legislację, walczących o reguły gry, zdobywających środki. Nie przypadkiem nauka i świat akademicki są jedyną dziedziną życia publicznego zarządzaną w pełni przez własnych przedstawicieli. Gdy wśród dyskusji o kryzysie słyszymy, jak krakowski uniwersytet dostaje w parlamencie niezaplanowaną przez konstytucyjnego ministra hojną dotację, podziwiamy polityczną skuteczność uczonych.

„Czy warto jeszcze dyskutować o sprawach szkolnictwa wyższego i nauki? Warto i trzeba nawet bardziej niż do tej pory, ponieważ wkrótce pojawią się w Sejmie projekty nowelizacji lub propozycje nowych ustaw dotyczących tej problematyki" – pisał rektor UJ Karol Musioł w „TP" nr 18/09, wyliczając siedem grzechów głównych polskiej nauki i szkolnictwa wyższego. W numerze 20. z prof. Musiołem polemizował Piotr Wasylczyk, adiunkt Wydziału Fizyki UW.

> Gdy wśród dyskusji o kryzysie słyszymy, jak krakowski uniwersytet dostaje w parlamencie niezaplanowaną przez konstytucyjnego ministra dotację, podziwiamy polityczną skuteczność uczonych.

W pogoni za grantem

Dzięki funduszom europejskim nauka w Polsce rozpoczyna nowy etap rozwoju – miliardy z Funduszy Operacyjnych zmienią stan materialny wielu pracowni i profesorów. Pierwszy wygrał Wrocław, którego rzutki prezydent na otarcie łez po Europejskim Instytucie Technologicznym zdobył gigantyczną dotację dla wspierających go kręgów lokalnej nauki. Za strumieniem pieniędzy ciągnie rzesza uczonych. Powstają fantastyczne projekty, wczoraj nieznane, dziś konieczne, wstęp za zaproszeniami. W korytarzach nerwowo: komu dotacja, aparatura, druga posada. Nawoływanie do sojuszu nauki z polityką jest, jak widać, mocno spóźnione, a materialna motywacja przejrzysta. W świecie interesów i polityki nic jednak darmo nie przychodzi i zmienna fortuna postawi przed nami pytanie o obiecywane sukcesy.

A recepta na wzrost produkcji w naukowym fachu jest prosta jak przepis na dobre plony: obfite zbiory wymagają ochrony pól przed kapryśną pogodą (polityczną). Reguły skutecznie opanowane przez uczonych są balastem, którego odrzucenie graniczy z niemożnością, trzeba by uznać niewygodne politycznie fakty. Najlepsze dzieła nie powstaną w bogatych laboratoriach, lecz w tęgich głowach, które należałoby hołubić. Pomysły nie urodzą się na wpływowych stanowiskach, lecz wśród wolnych dyskusji, które trzeba rozpalać.

Ważnych wynalazków nie kupuje się za pieniądze, niezbędna jest wyobraźnia uwolniona od materialnych więzów.

Jesteśmy środowiskiem ludzi myślących, umiemy być pragmatyczni, bywamy „poprawni politycznie" dla uzyskania możliwości wykonywania naukowych badań, pasji trzymającej nas w napięciu. Nie czujemy się bezpiecznie, gdy sposobem uprawiania „polityki naukowej" w instytucjach jest wyścig szczurów, który nie premiuje tytanów intelektu.

Uczeni (starzy i młodzi) prowadzą codzienną walkę o byt, zamiast ćwiczyć umysł w swobodnym roztrząsaniu naukowych kwestii, choćby jedząc lunch. Mała nadzieja, aby pompowane fundusze zmieniły sytuację; przypominanie naturalnych zasad brzmi „niepolitycznie", gdy liczy się interes. A młodzi słuchają i patrzą. Już wiedzą, że kariera naukowa nie wymaga geniuszu, a zdolności i pracowitość najczęściej nie wystarczą. Potrzebny jest patron, który ma dość wpływu (politycznego), aby decyzje w ich sprawach (etat, awans) bezpiecznie pilotować. Ich rówieśnicy w uniwersytetach świata mają trudniej – będą oceniani za wartość tworzonych dzieł i sumę umiejętności, ponieważ ich naukowy mistrz zamiast „politycznego wsparcia" wyposaży ich w rekomendację, a jego nazwisko waży tyle, ile dokonał, a nie wywalczył.

Złoty deszcz funduszy europejskich dla nauki okaże się w najbliższych latach interesem życia dla wielu, spełni liczne marzenia, lecz nie wystarczy na Nobla. Może ta myśl doda sił młodym, zdezorientowanym na skrzyżowaniu życiowych interesów i pragnień. To oni zaludnią gmachy budowane na fali politycznej koniunktury i powinni wiedzieć, że gdy walczą o interesy zamiast oddawać się twórczej pracy, marnują najlepsze lata. ◆

→ Prof. LUDWIK KOMOROWSKI (ur. 1948) jest chemikiem, absolwentem UJ, byłym prorektorem i dziekanem w Politechnice Wrocławskiej